Nr. 20. Lwów, dnia 10. Lipca 1888 r. Rok I.



Pismo poświęcone powieściom, romansom, nowellom i wspomnieniom.

Prenumerata wynosi w Galicyi: Rocznie **6** złr., półrocznie **3** złr. kwart. **1** zł. **50** ct., mies. **50** ct. Skład w drukarni W. Manieckiego Lwów. | W Księstwie Poznańskiem: Rocznie **12** marek, półrocznie **6** marek ćwierćrocz. **3** m., miesięcz **1** m. Skład w Poznaniu u J. Leitgebra i S i

Wydawca: **Józef Rogosz.** — Redakcya i Administracja „*Wieczorów zimowych*“ **w drukarni nar. W. Manieckiego ul. Kopernika l. 7 we Lwowie.**

„*Wieczory zimowe*“ **wychodzą we Lwowie trzy razy na miesiąc, a mianowicie**: każdego 1-go. 10-go i 20-go.

Od Administracji.

Ze zbliżającym się kwartałem, upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi kwartalnie **1 złr. 50 ct.** a do końca roku **3 złr.**

☞ *Prenumeratę prosimy przysyłać wprost* **do drukarni W. Manieckiego ul. Kopernika l. 7,** gdyż administracja „*Wieczorów zimowych*“ odpowiada tylko za te egzemplarze, które pod powyższym adresem będą zaprenumerowane.

Ponieważ półroczni abonenci dawnych „*Kwiatów*“ otrzymywali „*Wieczory zimowe*“ dotąd bezpłatnie, a ich prenumerata teraz się *skończyła*, prosimy ich tedy także o przysłanie prenumeraty, gdyż w razie przeciwnym musielibyśmy im wstrzymać dalszą wysyłkę naszego pisma.

Wydawca.

W ŚMIERTELNYCH ZAPASACH

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

osnuta na tle stosunków Wielkopolskich

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy.)

Raz się zdarzyło, że Jańcia i Staś, wziąwszy się za ręce, poszły same na górę. Po niejakim czasie wróciły do pokoju ojca. Dziewczynka zanosiła się od płaczu, chłopczyk był czerwony jak burak.

— Co wam jest? — ojciec zapytał.

— Babciunia wyprowadziła nas ze swego pokoju i drzwi zamknęła — Jańcia przez łzy odpowiedziała.

Ojciec zbladł i usta zaciął. Proboszcz, który był przytem, głową potrząsł, lecz także ust nie otworzył.

Od dnia tego wnuki bacznie jej unikały. Nawet wtedy, gdy je do siebie wołała, nigdy same nie przyszły. Dopiero ktoś ze starszych musiał je do niej przyprowadzić. Z początku nie zwracała na to uwagi, wszelako gdy to coraz częściej zaczęło się powtarzać, zirytowana rzekła raz do starszej córki:

— Ja wiem, że to sprawka Antoszki. Ona tak mnie nie lubi, że nawet twoje dzieci uczy, by mnie nie kochały! Piękna córka! Prześliczna!

Ona była tego pewna, tymczasem jeżli kto, to właśnie Antosia, chciała dzieci innemi dla babki natchnąć uczuciami. Codzień przy pacierzu kazała im prosić Bozi dla niej o zdrowie, mówiła im jak je babcia kocha i nawzajem kochać ją kazała. One słuchały, przy pacierzu powtarzały za ciotką wszystko machinalnie, lecz mimo to ilekroć piastunka zapytała które z nich, czy babcię kocha, każde odpowiadało bez namysłu:

— E! niech sobie jedzie z kominiarzem!

Hrabina zrozumiawszy nareszcie, że koniecznie trzeba coś uczynić, by choć jedno wnuczę dla sie-

bie pozyskać, rzekła raz po objedzie, gdy wszyscy byli zgromadzeni.

— Ja już chyba Jańcię sobie wybiorę.. Ona najwięcej podobna do matki, więc i do mnie, przytem najstarsza, można zatem mieć z nią już choć jakąś przyjemność... Ty Elunciu — dodała, do córki się zwracając — nie potrzebujesz o niej więcej myśleć, bo ja sama będę pamiętała o wszystkich jej potrzebach. Muszę tylko kazać sobie z miasta przywieźć małą książeczkę, by do niej wpisywać sukienki, które jej będę kupowała. Kiedyś przekona się ile babciunia dla niej uczyniła.

Zaledwie skończyła, p. Miliński, który był blady jak ściana, skierował na teściowę palące źrenice i chociaż gniew piersią jego targał, rzekł głosem dość spokojnym, acz głuchym:

— Żeby jednak dług wdzięczności nie był zbyt wielki, przeto proszę w Jańci imieniu, aby babciunia nie ponosiła dla niej ofiar, z których ojciec nie pozwoliłby córce korzystać. Chociaż bardzo mi ciężko, mogę panią hrabinę upewnić, iż dla dzieci moich zawsze znajdę tyle, ile będą potrzebowały.

To powiedziawszy ukłonił się i wyszedł.

— To impertynent! To arogant! To brutal! — zasyczała hrabina.

Pani Eleonora usta zesznurowała, Antosia zaś mając oczy łez pełne zabrała dzieci i poszła z niemi do ogrodu.

Tego dnia hrabina więcej się nie pokazała. Wieczorem dała znać przez służącą, że jest ciężko chora, bo dostała kurczów żółciowych. Starsza córka do północy u niej przesiedziała. Nazajutrz jednak hrabina była już całkiem zdrowa i objad jadła z wielkim apetytem.

Tak wyglądały jej cnoty rodzinne. W świetle równie wspaniałem jaśniały jej przymioty towarzyskie.

XXIV.

Głównem i najprzyjemniejszem zajęciem hrabiny była rozmowa, którą nazywała „komersem.‘ Po śniadaniu była gotowa siedzieć przy stole i rozmawiać do objadu, po objedzie do herbaty, po herbacie do północy, może nawet do dnia białego. Z początku p. Miliński dotrzymywał jej towarzystwa, wszelako po niejakim czasie, gdy już tego miał za wiele, nie robił sobie więcej przymusu, bo i czas jego był drogi i komersik pani teściowej coraz bardziej go nudził. Gdy się temat wyczerpał, przeżuwała wciąż jedno i to samo, a że oprócz tego do śmieszności lubiła przesadzać i plotki na poczekaniu tworzyła, zięć przeto z każdym dniem przywiązywał mniej wagi do jej opowiadań, w końcu nawet przestał jej całkiem wierzyć. Widząc jak zięć unika jej rozmowy i towarzystwa, osądziła, że jest to człowiek pozbawiony wszelkiej ogłady, bez wyższego polotu i nie posiadający cnót towarzyskich.

Utrzymywała, że w jej obecności nikt nigdy tytoniu nie palił i gdyby to bodaj raz nastąpiło, musiała by zemdleć. P. Miliński dowiedziawszy się o tem, wynosił się zawsze z cygarem bądź na wolne powietrze, bądź do swego pokoju. Zdarzyło się jednak raz, że pani Eleonora miała migrenę. U jej męża był wtedy ksiądz i jego urzędnik gospodarski, człowiek wcale przyzwoity. Grali gerylasza. Hrabina nie mając z kim puścić się na szerokie flukty komersu, zaszła aż do pokoju męskiego i przy stoliku usiadłszy, zaczęła się przypatrywać.

— Zwracam uwagę mamy, że my tu palimy — zięć zauważył.

— Nic nie szkodzi — odpowiedziała. — Zresztą przyzwyczaiłeś mnie już do wszystkiego.

Trzy godziny przesiedziała i ani jeden raz nie kaszlnęła. Za to grającym ciągle przeszkadzała, zachęcając każdego po kolei do wesołej z sobą pogadanki. Nazajutrz jednak przyszła na śniadanie z głową zawiązaną, a gdy ją córka o przyczynę tego zapytała, odrzekła z westchnieniem:

— Głowa mnie boli. Panowie wczoraj byli tak niedelikatni, że w mojej obecności ciągle cygarzyska smolili.

Biednemu nie dała nigdy ani grosza, tem się zasłaniając, że jałmużna jest matką próżniactwa; nad cudzą niedolą nigdy łzy nie uroniła; sama się do tego przyznawała, że nie ma ani jednej przyjaciółki, o obowiązkach w obec swego kraju nie miała najmniejszego wyobrażenia, a ilekroć we wsi lub pod kościołem zbliżyło się do niej jakie dziecko wiejskie, żeby ją w rękę pocałować, co w Trzcińcu było w zwyczaju, zawsze z pełnej piersi krzyczała zasłaniając się parasolką:

— Z daleka! Z daleka! Niech to psiarstwo nie ciśnie się do mnie!

Słowa pani hrabiny lud usłyszał i zapamiętał. To też do kilku tygodni wszyscy ją nienawidzili. Odkąd do Trzcińca przyjechała, nie minął prawie dzień, żeby nie posyłała zamówień do rozmaitych magazynów, a gdy zięć ośmielił się wspomnieć raz o oszczędności, wnet odrzuciła:

— Trudna rada. Jak długo człowiek żyje, ma zawsze jakieś potrzeby. Zresztą nie wydaje się wtedy, gdy się pieniędzy nie ma.

Odpowiedź była tak stanowcza i jasna, że p. Miliński uznał za stosowne nie dotykać więcej tego przedmiotu.

Wszakże raz, mimowolnie wspomniał coś o Antosi, która może by prędzej za mąż wyszła, gdyby miała większy posag. Nie taił przy tem, że w czasach dzisiejszych, zwłaszcza w Wielkopolsce, młodzież musi się liczyć, bo współzawodnictwo z niemcami jest wielkie i ziemię łatwiej można stracić, niż ją nabyć. Na to hrabina odrzekła obojętnie:

— Trudna rada, tyle ma, ile jej ojciec zostawił. Ja mego majątku potrzebowałam dla siebie. Zresztą żadna matka nie ma obowiązków dla dzieci, tylko dzieci dla matki, bo przecie jej zawdzięczają, że je na świat wydała.

W kilka minut potem, przypomniawszy sobie własną matkę, nie mogła dość jej się za to nachwalić, że o nią dbała, o niej tylko myślała, że do chwili ostatniej przysyłała jej swoje oszczędności. Gdy zięć w tem miejscu ją zapytał, czy nie sądzi, iż tak samo powinna każda matka postępować, uznała to za impertynencję i złośliwość bez granic, skoro od stołu powstawszy natychmiast wyszła z pokoju.

Wszystko co w Trzcińcu zastała, było złe i nieprzyjemne, z wyjątkiem jednej pani domu, nad którą co dzień się unosiła. Dla braku sąsiedztwa były nudy; zięć jako tyran domowy, należał do ludzi najnieznośniejszych pod słońcem; dzieci były krzykliwe; Antosia miała gusta prostackie, gdyż zajmowała się tylko „bachorami“ i gospodarstwem; skąpstwo we wszystkiem było niesłychane; kucharz gotował gorzej, niż prosta baba na Ukrainie u pierwszego lepszego szlachetki; do wyjazdu były odstawione dwa konie, a ona lubiła jeździć czwórką; nie raz, gdy chciała posłać umyślnego człowieka do miasta po cukierki, które pasjami lubiła, lub po jaką inną drobnostkę, p. Miliński odpowiadał, że dla pilnej roboty w polu uczynić tego nie może; sługi były impertynenckie, lud brutalny, gdyż chłopi na sto kroków przed nią nie zdejmowali czapek i kapeluszy; proboszcza miejscowego nazywała nieznośnym tetrykiem; nawet sama okolica należała do najbrzydszych na kuli ziemskiej.

A mimo to z Trzcińca jakoś się nie wybierała. Przeciwnie, wszystko zdawało się za tem przemawiać, że dłużej tu zabawi.

Zięć był zirytowany od rana do nocy, a jednak milczał. Nic nie mówił nawet ks. Błażejowi, chociaż, jak dotąd, przed tym jednym nie miał tajemnic. Z drugiej wszakże strony skargi i zwierzenia nie były tu potrzebne, jeżli kto bowiem, to proboszcz trzciniecki, umiał czytać w sercach ludzi i poznawał się na charakterach. Dał to nawet dziedzicowi do zrozumienia, bo gdy pewnego razu zastał go bardzo zafrasowanego, położył rękę na jego ramieniu i rzekł łagodnie:

— Nie martw się pan! Kogo Bóg umiłował, na tego i krzyżyki zsyła... Ciężka twoja dola, lecz za jego łaską, wszystko się odmieni.

— Daj Boże! Daj Boże! — szepnął p. Miliński.

Gdy jednak dzień po dniu mijał, a odmiana nie następowała, uznał za konieczne pomówić o tem z żoną. Wszedł tedy raz do jej pracowni, pani Eleonora kończyła właśnie Madonnę, której oblicze przypominało twarz hrabiny i w te słowa przemówił:

— Nie wiesz, jak długo mama u nas zabawi?

— Nie wiem.

— Jakto, dotąd z tobą o tem nie mówiła?

— Nie... Wspominała mi tylko wkrótce po swoim przyjeździe, że do swego majątku nie będzie mogła prędko wrócić, ponieważ sąd obłożył go sekwestrem.

— Tak? — rzekł mąż i twarz niezmiernie mu się przedłużyła. Chwilę stał, pogrążony w przykrem zamyśleniu, potem ciszej przemówił: — Jak widzę, nie zawiodły mnie moje przeczucia.. twoja matka musi być zrujnowana. Uwielbiała pana hrabiego, jak długo dogadzał jej kaprysom i fortunę trwonił, teraz ani wspomni o nim... Nie dziwota, nie ma mu za co być wdzięczną... Ale jak dla nas, widoki nie są przyjemne... Posiedzi więc dłużej, posiedzi...

— Czy ci zawadza? — zapytała żona spokojnie, wzrok na niego kierując.

— Jabym cię raczej powinien zapytać Eleonoro, czy prócz ciebie, jest tu choć jedna jeszcze osoba, którejby ona nie zawadzała.

— Więc jej to powiedz.

— Nie mogę.

— Czemu?

— Boby mnie nie zrozumiała. Wszak przypominasz sobie Eleonoro, że kilka dni temu, matka twoja powiedziała przy objedzie, iż nie przypuszcza, by choć jeden błąd miała w charakterze. Kto ma takie o sobie wyobrażenie, mimo iż cały jest tylko jednym kolosalnym błędem, ten nigdy by nie uwierzył, że jego towarzystwo może komuś przykrość sprawiać. Gdybym więc jej zapytał, czy długo u nas zabawi — powiedziałaby, że chcę się jej pozbyć przez skąpstwo, bo jej kawałka chleba żałuję. Tymczasem czy tak jest w istocie, ty, która mnie znasz, wiesz sama najlepiej.

Pani Eleonora przypatrywała się mężowi spokojnie. Gdy skończył, zapytała z uśmiechem:

— Powiedz mi otwarcie, Henryku, za co ty mamy tak nie lubisz?

— Za jej egoizm, za jej kapryśność, która z egoizmu wypływa, nareszcie za to, że nie ma ani krzty charakteru.

— Ho! ho! aż tak ją osądzasz?

— Czy może niesprawiedliwie? Pomówmy Eleonoro o niej spokojnie, bo zaiste warto nad nią się zastanowić. Gdybym podobny charakter znalazł w jakiej książce, powiedziałbym, że autor przesadził i nie wierzyłbym nigdy w jego prawdziwość. Tymczasem taką smutną prawdę mam teraz przed sobą. Według jej przekonania, ona jest słońcem, do koła którego ma wszystko wirować, ona jest tym celem najwyższym, do którego cały świat powinien dążyć. Wszędzie widzi swoje ja i jedynie o niem myśli! Niedawno nam mówiła, że chociaż się dobrze zna na kuchni, tylko takie umie

*

potrawy przyrządzać, które sama lubi. Drobny ten szczegół najlepiej ją charakteryzuje. Ktoby tam innymi się zajmował, czyż nie dość ma kłopotu, że o sobie pamięta, by swoim fantazjom dogadzać? Nie cierpi dzieci, bo jej nie bawią, nie lubi sług, bo ich nie może tak maltretować jakby tego pragnęła, nie znosi wszystkich, którzy jej do nóg plackiem nie padają, nad prawdę uczciwą przenosi obłudny kompliment, gdyż to schlebia jej próżności, nie zapyta mnie nigdy dlaczegom smutny, bo gdyby usłyszała, że troszczę się losem rodziny, wypadałoby może i jej posmutnieć, woli tedy zachęcać mnie do wesołego „komersu," który ją bawi; Antosi nie lubi, gdyż poczciwe to dziewczę jest zanadto skromne; mówi że jest towarzyską, a dla towarzystwa nie zrobi sobie nigdy najmniejszego przymusu, tylko żąda by wszyscy do niej się zastosowywali, słowem prócz siebie jednej nikogo więcej nie kocha. A przytem jaka w niej dziwna mięszanina ogłady z brutalnością! Gdy widzi, że trzeba się zamaskować, umie być grzeczną, uprzejmą i taką ją niegdyś w Marienbadzie poznałem, za to ilekroć zobaczy, że nie potrzebuje grać komedji, zmienia się w prostaczkę, bo krzyczy, klnie i łaje jak prosty kozak.

— Henryku! — przerwała żona

— Nie gniewaj się Eleonoro, że mówię tak szczerze. Wszak nie obmawiam twej matki, bośmy przecie sami, a że radbym wszystko wypowiedzieć, co mi od tak dawna zbiera się na sercu, temu dziwić się nie można.. Wiem ja dobrze, jak pani hrabina o mnie się wyraża, bo chociaż nie lubię tak jak ona pod drzwiami podsłuchiwać, nie raz dolatywały mnie urywane wykrzykniki, żem brutal, impertynent, arogant, Bóg wie jaki jeszcze! Jeżeli w rzeczy samej jestem dziś takim, w wielkiej mierze jej to zasługa, bo w obec ludzi bez serca ja nigdy innym nie będę!

— Mój kochany — żona przemówiła. — Każdy kocha jak umie. Jeden gwałtownie, drugi spokojnie.. Matka moja należy do tych drugich, a że ma serce, powinno by cię najlepiej przekonać jej postępowanie ze mną. Chyba nie zaprzeczysz, że mnie kocha prawdziwie.

— Ciebie? — mąż zapytał przeciągle a z naciskiem i uśmiech na pół gorzki, na pół ironiczny na ustach mu osiadł. — Czy rzeczywiście wierzysz w to Eleonoro?

— Jak nie mam wierzyć, skoro tej miłości zbieram codzień świeże dowody.

— Gołosłowne, które nic nie kosztują — mąż dokończył. — Wierz, wierz. żono... Tyle szczęścia, ile ułudy.

— A tyż byś o tem wątpił?

— Nie tylko wątpię, nawet jestem pewny, że ta kobieta prócz siebie nikogo więcej w życiu swojem nie kochała i nigdy kochać nie będzie.

— Ja widzę, Henryku, ty do matki tak już jesteś uprzedzony, że w końcu gotóweś o niej powiedzieć. że jest zdolna do wszystkiego, nawet do zbrodni.

— Tego nie powiem, bo by módz zbrodnię popełnić, trzeba mieć bodaj siłę woli, a tej pani hrabina wcale nie posiada. Mimo najwyższego samolubstwa i braku serca, jest to kobieta tak bierna, tak apatyczna, tak pozbawiona własnego zdania i wszelkiej energji, że choćby chciała nawet, nie zdołałaby nic na własną rękę przedsięwziąć. Kłuć, dręczyć, umie, ale nie potrafiłaby ciąć!

Rozmowa męża z żoną nie skończyła się na tych słowach. Pan Miliński rozgoryczony, głównie za dzieci, które nad wszystko kochał, a którym babka od samego początku tak mało serca okazywała, zrobił o niej jeszcze nie jedną przykrą uwagę, a nawet kilka razy uniósł się tak gwałtownie, że mu aż twarz poczerwieniała i żyły na skroniach nabiegły Żona słuchając, usiłowała wprawdzie bronić matki, lecz czyniła to obojętnie i spokojnie, jakby motorem obrony była u niej przyzwoitość tylko wypływająca z rozumu, nie uczucie mające w sercu siedlisko. Broniła matki, bo tak wypadało

Mąż wyszedłszy z jej pokoju, zatrzymał się w salonie. Stanął, potarł czoło i gorzko się uśmiechnął.

— Z jednego pnia, z jednego! — szepnął. — Tylko tamten starszy więcej chropowaty, bo snać za młodu zepsuty, znarowiony, młodszy zaś nierównie gładszy, a że rozumniejszy, więc i bardziej ostrożny.. Całe życie pragnąłem tylko serca, a znalazłem..

Urwał, obejrzał się, westchnął i wyszedł do ogrodu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DWA OBOZY

POWIEŚĆ FRANCUSKA

WIKTORA CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy.)

Chwilę oboje milczeli; pytali się w duchu, czy nie mają jeszcze czego do powiedzenia. Margrabina pierwsza przemówiła:

— Chcesz mnie pan zatem poróżnić na wieki z moim najbliższym sąsiadem?... Oddać jego pupilkę kościołowi! to zbrodnia, której mi nigdy nie przebaczy.

Na te słowa pan Mongiron przemienił się w prawdziwego Mongiron'a Wlepił w margrabinę wzrok przenikliwy i pełen złośliwej zuchwałości. Następnie bąknął półgłosem:

— Sądzę, iż jest w stanie wszystko na świecie pani przebaczyć, ma się rozumieć... pod pewnymi warunkami, na które pani byś się może nie zupełnie godziła... Ah, na-

prawdę! ten pani sąsiad, to człowiek dziwnego nabożeństwa! Jest najmocniej przekonany, iż starając się pani przypodobać, pracuje dla swego kraju i że interesa państwa pójdą wyśmienicie, Republika zostanie ostatecznie utwierdzoną, Francja zaś zajmie pierwszorzędne stanowisko i głos stanowczy w koncercie narodów, w owym dniu, w którym pan Cantarel otrzyma i dostąpi łaski najwyższej, z rączek najponętniejszej ze wszystkich margrabin.

To jednym tchem wypowiedziawszy, skulił się na nowo, niby ślimak włażący nazad w skorupę. Zniknął niejako z powierzchni. Pani de Moisieux miała ochotę czuć się obrażoną. Z jednej strony podziwiała jego gienjalną wszechwiedzę, z drugiej złościły ją niesłychanie impertynencje, których sobie w obec niej pozwalał. Skoro jednak wyrwało mu się coś podobnego, ławał nura. Jakże tu gniewać się na człowieka, który znika? Musiała zresztą przyznać, iż wiedział o wszystkiem doskonale, że studjował sumiennie każdą kwestję, zanim z nią wystąpił.

— Pan jesteś zatem wszechwiedzący? — rzekła z cicha.

Zmienił natychmiast wyraz twarzy, ponownie wzrok wlepił w sufit, jakby szukał po za nim sfer nadziemskich, i szepnął z namaszczeniem:

— Wiemy rzeczywiście... bardzo wiele... ale Bóg jedynie jest wszechwiedzącym!

I znowu przerzucił się w skórę lisią, w której mu było tak swojsko, tak wygodnie.

— Źle byś pani postąpiła, zrywając stanowczo z panem Cantarel. Wiemy ze źródła najlepszego, iż stara się wszelkiemi siłami, o umieszczenie nazad pani syna przy którejkolwiek ambasadzie; jest to sprawa po naszej myśli. Niestety! żyjemy w czasach tak smutnych iż pewne sfery są dla nas zupełnie zamknięte i mamy nieprzezwyciężone trudności w dostaniu się tamże... Powiesz mi pani może, iż jej syn, to pion na szachownicy.. Eh! i pionami nie trzeba pogardzać Richelieu, i wszyscy wielcy politycy, umieli grać pionami znakomicie!... Nie! pani nie powinnaś zrywać z panem Cantarel! Nie wspominaj mu pani ani jednem słowem, iż niejaki Mongiron, miał zaszczyt odwidzieć ją i miał szczęście wpłynąć cokolwiek na jej umysł swoją przemową. Niczego mu pani nie tłumacz. Szczytem zręczności niewieściej, jest właśnie umiejętność wyzyskiwania do granic ostatecznych głupca dobrodusznego, z niczego mu się nigdy nie tłumacząc... Każ mu pani obracać koło z oczami zawiązanemi, niby owemu koniowi w maneżu.. Wszak poeci zawzięcie utrzymują, iż ślepota była, jest i będzie główną podstawą miłości... Ah! pani! zwodzić syna udając, że pracujesz, aby zdobyć dla niego rękę panny Maulabret, zwodzić pana Cantarel, przekonywując go, iż z nim ręka w rękę występujesz pani do walki przeciw „czarnym zastępom“, zwodzić pannę Maulabret, wyciągając z niej zgrabnie po słówku, zwodzić słowem świat cały, oto gra niesłychanie interesująca i godna umysłu tak giętkiego, tak zręcznego, jakim natura panią obdarzyła!

Panią de Moisieux aż dłonie świerzbiały, tak by była z miłą chęcią wypoliczkowała fizys zuchwalca! Słuchała go jednak cierpliwie, ani okiem nie mrugnąwszy. Uwielbienie dla sztuki było silniejsze, niż gniew, który nią miotał.

Zaczął znowu głaskać kapelusz. Za chwilę wstał, żegnając ją temi słowami:

— I cóż pani margrabino? Kiedyż możemy spodziewać się na pewno wiadomości o pannie Maulabret?

— Pst! — margrabina położyła palec na ustach. — Nadchodzi...

Pani de Moisieux słyszała niemal trawę rosnącą... nie dziw więc, iż pochwyciła uchem szelest sukni jedwabnej. Drzwi się otworzyły, na progu stanęła Jetta.

Wracała ze wsi od pewnej rekonwalescentki, której na wzmocnienie wina zaniosła. Wśród paplania chorej kobiety, która zwierzała się Jecie ze wszystkiemi swojemi kłopotami, spostrzegła, iż izba gdzie się znajdują, jest więcej niż podejrzanej czystości. Znalazła w kącie miotłę i zabrała się do zamiatania sumiennego. Zdawało jej się, iż wraz ze śmieciem, wymiata z serca własnego rozmaite troski kłopoty, grzeszne nadzieje i marzenia zbrodnicze, które ją udręczały. Ruch gwałtowny wyszedł jej na zdrowie; pomyślała, iż jednocześnie oczyszcza izbę chorej wieśniaczki i duszę pewnej białej siostrzyczki. Gdy opuściła chorą, czuła dziwną lekkość i błogi spokój. Zdało się jej, iż potrafi nad sercem własnem zapanować i stanąć do walki ze wszystkiemi możebnemi wypadkami. Od powrotu z Paryża, noga jej nie postała u margrabiny; lękała się spotkania z Gastonem. Właśnie dojrzała go na progu oberży pod Białym koniem, zajętego żywą rozmową z jednym z brykarzy. Pochlebiała sobie, iż może on jej nie widział, dobra byłaby zatem sposobność, zbyć się przykrej wizyty, której niepodobna było dłużej odkładać. Lara zapewnił ją według swojego chwalebnego zwyczaju, że jego pani jest samiuteńka Zdziwiła się wielce, gdy przechodząc przedsionek, nietylko że usłyszała głos obcy, ale nawet wymówione swoje nazwisko. Choćby zresztą nie była niczego usłyszała, byłoby ją na wstępie uderzyło zmięszanie i zakłopotanie, tak margrabiny jak i jej gościa. Łatwo było się domyśleć, iż o niej rozmawiano. Zawsze w takim wypadku i najzręczniejsi tracą krew zimną i przytomność umysłu, czem się zdradzają.

Pierwszy pan Mongiron odzyskał równowagę.

— Tak jest pani margrabino — przemówił tonem, jakby o tem jedynie rozmawiali — raz jeszcze powtarzam, staraj się pozbyć jak najrychlej akcji gazowych. Ma się od nich zaledwie cztery i pół od sta, a jak w tym roku, żadnej dywidendy; za mało korzyści przynoszą akcjonarjuszom. Sługa pań!

Zniknął jak zdmuchnięty. Wysunął się niby duch w teatrze z pod podłogi i nazad posadzka nad nim się zasunęła.

— Witaj! witaj! moja prześliczna! — wykrzyknęła margrabina, ściskając Jettę niemal z miłośnem uniesieniem. — Przychodzisz jak na zawołanie, aby mnie uwolnić od natręta nieznośnego. Niech sobie gada co chce, a ja przecież moich akcyj nie sprzedam!... mam ich zresztą tak nie wiele!.. Czy wiesz, żeś ponętniejsza niż kiedykolwiek? Siadaj że tu bliziutko i opowiadaj mi dużo o Paryżu, o twoich balach, o twoich tryumfach zbieranych na parkietach salonów i w lożach Wiekiej opery, o twoich cudownych toaletach, do których i ja się po trochę przyczyniłam. Ah! nie mam słów, aby wypowiedzieć jak mi ciebie brakowało przez tych dwa miesiące. Byłam zmuszona kłaść pasjanse w braku innej rozrywki Faktem jest niezbitym, iż stałaś mi się potrzebną do życia niejako, i że bez ciebie śliczotko nudziłam się na śmierć!

Było to kłamstwem wierutnem. Margrabina wcale się przez ten czas nie nudziła, o czem Lara mógł świadczyć najlepiej.

Zasypywała Jettę pytaniami treści obojętnej, nie cze-

kając na odpowiedź. Myśl jej była zajęta panem Mongiron, tym malutkiem człekiem, który był niczem mówiąc „ja", a stawał się olbrzymem mówiąc „my". Myślała również, iż był o wszystkiem doskonale powiadomiony, i że się nie omylił, zapowiadając jej partję nader interesującą do wygrania. Przyrzekła sobie w duchu, iż zwycięstwo musi być po jej stronie.

Gaston, mimo rozmowy ożywionej z brykarzem, dopatrzył i odprowadził wzrokiem nieznacznie pannę Maulabret. Nie wiedziała, iż wrócił i on do domu w chwilę po niej. Wielce się skrzywiła, gdy nagle wszedł do saloniku. Nie potrzebowała się jednak obawiać jego natręctwa i nadskakiwania. Zaledwie raczył jej lodowato kiwnąć głową, i zaraz usunął się w głąb pokoju, siadając obok kominka płonącego. Z nogami opartemi na żelazach, zdarł opaskę z dziennika, rozłożył papier i zaczął czytać słowa nie przemówiwszy. W jakie pięć minut przerwał nagłym wykrzyknikiem głuche milczenie:

— A to wypadek, to historja nie lada! Gdzieś musi kipieć na bulwarach!... Wyobraźcie sobie panie, wczoraj pan Albert Valport przejeżdżając konno przez lasek Buloński, wypadł z siodła i został zabity na miejscu!

Jetta pobladła śmiertelnie. Chmura czarna oczy jej przysłoniła i zamęt uczuła w głowie Tyle jednak jeszcze widziała, iż naprzeciw niej siedzi przy stole owalnym pewna margrabina, fiksując ją wzrokiem badawczym Potem zdało się jej, że widzi dwie, trzy, dziesięć margrabin, nareszcie w oczach się jej zaćmiło i omdlała, z głową na fotel opadającą.

— Twoje sposoby arcy mądre, delikatne i dowcipne! — krzyknęła matka na syna najokropniej zirytowana.

— Mama bo mi wierzyć nie chciała... Proszę... kto z nas ma słuszność?... A co? Czy nie znam się na kobietach?...

— Jesteś i będziesz wiecznie głupcem skończonym! — odburknęła tonem cokolwiek spokojniejszym.

Sposobu wprawdzie nie pochwalała, nie był jednak tak zupełnie złym, skoro cel został osiągnięty i ona dowiedziała się na pewno, o czem wiedzieć potrzebywała. Pobiegła do pokoju obok poszukać soli trzeźwiącej. Gaston skorzystał z matki nieobecności, aby się zbliżyć do Jetty omdlałej. Pochylił się nad nią Wlepił w nią wzrok pełen pożądliwości i wściekłej nienawiści. Radby ją był wyściskać i zdusić, zdusić i wycałować; co go jedynie wstrzymywało, to to, że nie wiedział od czego zacząć. Strzeliła mu myśl do głowy, którą uznał za coś genjalnego.

— Oh, gdyby mama chciała.. — szepnął.

— Ty tu jeszcze? — zawołała groźnie margrabina, wracając z flakonem. — Wynoś mi się natychmiast. Nie potrzeba żeby cię widziała, gdy odzyska zmysły.

Wyszedł, pomrukując jak niedźwiedź i wzruszając szerokiemi ramionami. W duszy unosił ów pomysł genjalny. Sole margrabiny były nader silne. Jetta wkrótce odzyskała przytomność, poruszyła rękami i podniosła głowę. Usłyszała głos nad uchem:

— Uspokój się moja śliczotko, żyje i ani palca sobie nie zadrasnął!

Otworzyła oczy, wpatrując się w margrabinę, jak się zwykło patrzeć w otchłań bezdenną.

— Powtarzam ci duszko, że nie ma słowa prawdy w tej całej tragicznej awanturze. Głupi koncept zazdrośnika, który chciał się upewnić co do swoich domysłów. Tacy oni wszyscy ci mężczyźni, nie mają spokoju, póki się nie przekonają namacalnie o swojem nieszczęściu. Ale żałuje zbrodni popełnionej; prosił mnie, abym prosiła cię na klęczkach o przebaczenie. Oto widzisz mnie u twoich stopek. Czy podobna, żeby ktokolwiek śmiał cię zmartwić w tym domu! Powiedz mi najdroższa przyrzeknij, że nie znienawidzisz moich niskich progów.

Jetta zwolna odzyskiwała równowagę. Po bladości wystąpił na jej twarz rumieniec wstydu i pomięszania Nie mogła sobie przebaczyć, iż tak się haniebnie zdradziła, że pozwoliła zajrzeć w duszy najgłębsze tajniki.

— Oh! proszę nie sądzić... — bąknęła

— Dla czegoż się wymawiasz? — przerwała margrabina, otaczając ją pieszczotliwie ramionami. — Człowiek, którego kochasz, bałamut bardzo niebezpieczny, ale niesłychanie dystyngowany i godzien ciebie. Dziecię kochane, łudziłam się nadzieją szaloną... wyrzekam się jej, szczęście twoje droższe mi, niż wszelkie marzenia własne.

— Milcz pani! — Jetta wykrzyknęła zamykając jej usta dłonią. — Czyż się nie domyślasz, jak mnie tem ranisz boleśnie?

XVII.

Ten fatalny wypadek dopomógł rzeczywiście pannie Maulabret do zmierzenia jak głęboko zakorzeniło się i opanowało jej duszę uczucie niedozwolone. Nie mogła się dłużej łudzić co do stanu swego serca! Dowiedziała się, iż to serce, które uważała za wyleczone, jest chore prawie bez nadziei; przekonała się również, jak mało może liczyć na własną wolę, którą miała za niezwyciężoną Najgorszem było z tego wszystkiego, iż do porażki zupełnej przyznała się publicznie niejako, a w takim razie przegrana bywa nieodwołalną

Nieprzyjaciel zresztą lubiący brać szturmem każdą pozycję, nie pozwalał jej prawie odetchnąć. Powróciła do zamku w chwili, kiedy pani Cantarel była na wsiadanem, jadąc z wizytą w sąsiedztwo.

— Nie zabieram cię z sobą, moja droga — zagadała z dziwnym uśmiechem. — Tylko co odebrałam list od pana Vaugenis, z grubą posyłką dla ciebie. Oto ją masz. Sądzę, iż nie znudzisz się sam na sam z tą interesującą korespondencją.

Pan Vaugenis widzący wszędzie w życiu potocznem materjał do przysłowiów, i życie każde ku temu naginając, pozwolił sobie złośliwej zabawki, i napisał do Jetty temi słowami:

— Pani! Sądzę, iż nie przekroczę granic ścisłej neutralności życzliwej, według której dotąd postępowałem, jeżeli panią uprzedzę, że pan Valport, mimo iż posiada wiele przymiotów, nie zalicza cierpliwości do swoich cnót kardynalnych. Radby zatem zlecieć czemprędzej do Combard, aby bronić ustnie swojej sprawy, przed strasznym trybunałem pana Cantarel. Chciałby jednak, abyś Pani raczyła go do tego kroku upoważnić. Jest to wręcz przeciwne zwykłemu w podobnych wypadkach procederowi, przynajmniej we Francji. Ta metoda, według mego zdania, ma wiele za sobą, szczególniej w położeniu wyjątkowem, w jakiem państwo oboje się znajdujecie. Daj że mu Pani za mojem pośrednictwem owo upoważnienie, do którego wzdycha zawzięcie. Uwolnisz mnie od natrętstwa nie do zniesienia. Nie przesadzam mówiąc, iż nie pozwoli mi swobodnie odetchnąć.

„Załączam do listu bilet niedokończony, który mi przysłał Twój dziadek Antoni na dwadzieścia cztery godzin przed śmiercią. Odgadniesz Pani z tych linij pokrzywionych i pisma drżącą ręką nakreślonego, jakiego potrzebował użyć

wysiłku nadludzkiego, aby rzucić na papier te biedne słowa ostatnie; poznasz również odczytując takowe, jak żywo Tobą się zajmował, jak szczerze los Twój go interesował. Świat, osądzając go zimnym i surowym, nie znał go wcale; umiał on kochać, kogo raz pokochał. Byłaś Pani jego myślą ostatnią i najmilszą; mógł bym być o to zazdrośnym, ale w zazdrość nigdy się nie wdawałem.

„Przyjm Pani łaskawie, obok życzeń szczęścia w całej pełni, wyrazy najżywszej sympatji i życzliwości“...

Zanim odczytała pismo koszlawe, nakreślone ręką umierającego, Jetta do ust przycisnęła z czcią niemal świstek pożółkły. Oto co zawierał:

„Powiedz jej, drogi mój Vaugenis, że będąc tak piękną i uroczą.. — przebacz, ale słów dobrać nie mogę. Chciałem właściwie powiedzieć, iż nie mając powodu uskarzać się na matkę przyrodę, było by jej wolno wtedy dopiero pomyśleć o życiu zakonnem, gdyby mogła mieć żal słuszny do ludzi. To jednak nie istnieje; dotąd bowiem ludzi nie poznała.

„Powiedz jej, iż ten skłamał, kto jej powiedział, że powinna pokutować za winy rodziców. Odpowiadamy li za nas samych

„Powiedz jej również iż nie jestem bynajmniej przeciwny stowarzyszeniom zakonnym. Wiem lepiej niż ktokolwiek jakie one nam oddają ważne i drogocenne usługi, i jakby nam trudno było obejść się bez nich Zagorzalcy, którzy by chcieli znieść klasztory z dziś na jutro, ani wiedzą. czego żądają; to byłoby gorzej niż zbrodnią, bo było by głupstwem kolosalnem. Fanatyzm w każdym kierunku, jest głupim. I to jej jednak powiedz, że owe stowarzyszenia nie są tem. czem były dawniej. Dziś forma zastępuje poniekąd uczynki, a za cnotę najwyższą uważają nie poświęcenie dla chorych, ale ślepe posłuszeństwo w obec przełożonych. Ona ma serce nadto wzniosłe i umysł nadto otwarty, aby mogła długo wytrzymać w podobnej regule; czuła by się ścieśnioną, radaby była zerwać łańcuch krępujący, nagabywał by ją żal za późny i wątpliwości rozpaczliwe. Dla Augustynki, takiej jak matka Amelja, szpital jest klasztorem; dla niej klasztor stałby się więzieniem. W dzień i w nocy widziała by przed sobą kraty i rygle więzienne.

„Mów do niej jej językiem, kochany Vaugenis skoro nazywasz Bogiem to, co u mnie zwie się po prostu przyrodą. Powiedz jej, że genjusz boski, jest doskonałością a wymysły ludzkie i młodych dziewcząt, przesadą; a gdy takiej biednej duszyczce zdaje się, iż ją Bóg powołuje do doskonałości, najczęściej zmienia się w wstrętną karykaturę.

„Zapewnij ją i o tem, że jeżeli ma upodobanie w pielęgnowaniu chorych i wspieraniu biednych, nie potrzeba do tego koniecznie nosić czarny welon na białym kornecie, i że nie wyrzekając się świata, jej serce i talenta znakomite w tym kierunku... nie raz takowe skrycie podziwiałem... znajdą pole szerokie do działania z korzyścią

„Powiedz jej, iż dzieło, do którego ją zapraszam, jest jej godnem Wytłumacz jej kim jest Albert, nie taj przed nią jego słabostek i mnogich awantur; możesz jednak zaręczyć w mojem imieniu, iż to natura na wskroś szlachetna, że to małżeństwo dopełniło by moich życzeń najgorętszych, chociaż z drugiej strony umiem jej wolność uszanować, bo w końcu“...

Tu mu pióro z ręki wypadło.

Panna Maulabret przeszła z dziesięć razy tych kilka krzywych linij, które zaledwie zdołała odczytać. Argumenta przytaczane przez niedowiarka, nie wydały się jej decydującemi, miała tysiąc zarzutów do przeciwstawienia, i zdania pobijające takowe zwycięsko. A jednak czuła się niemi zaniepokojoną. Jeszcze przed tygodniem, były by się ześliznęły po niej bez śladu. Po ostatniej atoli wizycie złożonej matce Amelji, mimo iż jej cześć nie przestała, czuła w duszy cokolwiek zachwianą ufność ślepą w sąd nieomylny tej Pańskiej służebnicy. Zaczynała pojmować instynktowo, iż taka Augustynka, patrzy na świat jednostronnie i że w ogóle świat jest za obszerny, aby go mogła objąć jedna głowa chociażby i świętej istoty.

Była rozgorączkowana; potrzebywała rozruszać ciało i na wolnem powietrzu puścić wodze myślom, umysł rozpierającym. Wyszła do parku; przechadzała się z pół godziny, na nic nie patrząc, niczego nie widząc, niczem nie odrywając się od walki wewnętrznej, którą w duszy staczała. Niebo tonęło w mgle białawej, wiatr jednak wzmagający się z każdą chwilą, rozpędził mgliste szmaty i słońce zajaśniało Uczuła na rękach obnażonych miłe ciepło i wzrokiem do koła powiodła. Zdało się jej, iż to jeszcze wprawdzie nie wiosna, ale też już i nie zima, i że pod bukiem z liści odartym, powinny by być pierwsze fjołki. Wpatrzyła się przez chwilę w dolinę pozałamywaną, otoczoną pagórkami, którą przerzynała wężykowata rzeczka o falach zielonkowatych i leniwo płynących. Poza rzeką był pagórek dość stromy, a na jego wierzch dążyły dwie ścieżki. W dali, na wyżynie kościół wspaniały strzelał w niebo dwiema wieżami i zdawał się otulać skrzydłami opiekuńczemi miasteczko u jego stóp rozłożone Po drodze napotkała wisznię wczesną już białym puszkiem okrytą Pierwiosnki podnosiły łebki nieśmiało. Ptactwo witało wiosnę radosnym świegotem. Przyroda budząca się ze snu zimowego do życia, do pełni rozkoszy nic nie chciała wiedzieć o grzechu nieczystym, o końcu tragicznym wszelkich ziemskich uciech.

Jecie serce żywiej zabiło. Wprawdzie odzywał się w niej dotąd głos surowy, grożący, wymawiający srogo jej niestałość, jej krzywoprzysięstwo w obec ślubów Bogu złożonych w duszy, tłumiło go jednak wspomnienie człowieka przez nią ukochanego. Była jakby oczarowana. Wsłuchiwała się w spiew skowronka, we wszystkie szmery tajemnicze przyrody i radaby była na wzór ptaka, wydostać się z klatki i wzbić się w powietrze, wysoko, swobodnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NA ZIEMI MĘCZENNIKÓW

POWIEŚĆ

osnuta na tle stosunków irlandzkich

przez

KAROLA DESLYS'A.

(Ciąg dalszy).

Te wyrazy rozlegające się daleko, spowodowały chwilowe zawieszenie broni. Świst przeciągły, rozkazujący, powtórzył się i odbił echem tysiącznem w gór pasmie.

Był to widocznie znak umówiony, aby zaprzestać kroków zaczepnych. Gdzie niegdzie jeszcze błysnęło i zahuczało w powietrzu, a za chwilę cichość zapanowała nad wąwozem. Powstańcy zniknęli, jakby ich ziemia pochłonęła.

Reginald kazał zatrąbić i oddział cały tym razem bez żadnej przeszkody przebył wąwóz szczęśliwie. Hrabia

zatrzymał się na chwilę pod pagórkiem i po cichu zaczął wołać Jakóba, aby gdy żołnierze odjadą, podzielić się z nim tajemnicą. Nikt mu nie odpowiedział. *Wild Irish* musiał już być daleko, unosząc w sercu zranionem wieść straszliwą.

Dopędziwszy powozu, zastał przy nim Pata poczciwego.

— *Musha!* — wyznał otwarcie. — Miałem strach okrutny.. szczególniej żal mi było tych biednych dzieciaków!.. Kochane maleństwa!... pomyśleć że kula mogła które z nich dosięgnąć! Pan pułkownik zasłonił sobą jedne drzwiczki, a ja wepchałem się z drugiej strony. Ciało nędznego Paddy może tak samo wstrzymać kulę, jak i postać lorda angielskiego!

— Uczciwy z ciebie chłopak! — zawołał Tankred rozrzewniony — i zasługujesz, żeby cię przypuścić do sekretu.

— *Hillou!* — wywnioskował skrobiąc się w głowę. — Wiem tylko tyle dotąd, że ten wąwóz, z którego nas dzięki waszej wysokości żywych wypuszczono, zasłużył również na swoje nazwisko!... Nie darmo go ochrzcili: „Przesmykiem Djabelskim!"

XXXI.

Co nastąpiło.

Przystanek był nieodzowny, aby zliczyć żołnierzy szeregi nazad przyprowadzić do porządku. Kilku tylko jeźdźców brakło do apelu.

Między rannymi nie wszyscy mogli jechać dalej. Wieś do której przybyli, musiała wskazać natychmiast dom stosowny, na ambulans tymczasowy.

Panie, prowadzone przez Tankreda, znalazły na probostwie gościnne przyjęcie i jaki taki posiłek.

Reginald wcale się nie pokazał.

Przypuszczając nowy atak, postanowił puścić się w drogę dopiero z pierwszym dnia brzaskiem.

Do Kildar mogli więc zajechać najwcześniej o siódmej zrana. To spóźnienie zaniepokoiło Tankreda. Liczył że wszystko w nocy się odbędzie.

Na szczęście nowa siedziba przytykała do murów starego zamczyska, który jak relikwie szanowano. Jak wiemy, korytarz podziemny łączył budynek stary z nowym Tak samo można się było dostać piwnicami do kaplicy w starym zamku i grobów familijnych.

Gdy w pochód ruszyli, wydał Reginald podkomędnym stosowną instrukcję.

Kildar wkrótce zarysowało się na tle nieba niepewnemi konturami.

Nikt się nie zdziwił powrotem dragonów. Odkąd nastały w okolicy niepokoje, żołnierze co chwila to wyjeżdżali, to napowrót wracali. Nikt prawie nie zauważył, iż konwojują jakąś podróżną karetę. Mieszczanie spali jeszcze; robotnicy mieli teraz w polu zajęcie.

Laweta, okryta szarem płótnem, nie pozwoliła również odgadnąć, jaki ciężar drogocenny na niej spoczywa

Stosownie do rozkazu pułkownika, konie z lawetą stanęły przed bramą żelazną dziedzińca, murem otoczonego.

Powóz wjechał jak mógł najciszej w środek dziedzińca, a bramę natychmiast za nim zatrzaśnięto.

Czterech dragonów wniosło trumnę.

Tony zsiadł z kozła i wkrótce wrócił z kluczami, które miał u siebie miejscowy kapelan. Otworzył drzwi.

Poprowadził ich w bok, ku wschodom marmurowym, po prawej ręce od chóru, któremi wchodziło się do grobów familijnych, obszernych, jasnych, suchych, istotnie pięknych i wspaniałych.

Trumnę tutaj złożono.

Dragoni otrzymali rozkaz, wracać natychmiast do koszar. Pułkownik zdał dowództwo majorowi, sam bowiem nie chciał żony opuścić.

Gdy mieli już wejść do kaplicy, Tankred nachylił się ku niemu i szepnął na ucho:

— Pamiętaj wszystkich czemprędzej oddalić... Sam zostań!...

Pułkownik wyszedł jeszcze na drogę; żołnierze w porządku przedefilowali, a gdy ostatniego stracił z oczu, wrócił sam do grobów.

Patowi kazali tymczasem koni pilnować, i strzedz, aby nikt niepotrzebny na dziedziniec nie zaglądał. Dla większej pewności, Tankred wszedłszy napowrót do kaplicy z Reginaldem, zamknął drzwi wchodowe na dwa spusty.

Weszli w podziemie. Pochodnia trzymana przez murzyna oświetlała li sam środek. Na drugim końcu, w cieniu łuków gotyckich, klęczały wszystkie panie, zbite w jedną grupę. Weszły inną stroną, korytarzem podziemnym, którego tajemnicę ściśle w rodzinie dochowywano.

Reginald ukrył się po za jeden ze słupów marmurowych Tankred wyjął klucz, otworzył trumnę i spuścił zwolna obie wieka połowy.

Niewiasty oczy zakrywając głucho jęknęły. Była to chwila oczekiwania i trwogi śmiertelnej.

Nikt nie śmiał dotknąć się szala, którym Edward był owinięty. Zachęcona przez Tankreda, Lucja pierwsza pierś mu cokolwiek odsłoniła. Jak w obrazach Rembrandta większa część postaci w półcieniu tonęła. Światło zaś główne padało na twarz uspionego

Był dotąd zimny i nieruchomy.

Powieki były przymknięte, usta jednakże z lekka się odchyliły.

— Oddycha! — szepnęła Lucja, ucho do jego ust i piersi przyłożywszy.

Wszystkie panie drgnęły i z kolan się zerwały. Nadzieja w ich serca zbolałe wstąpiła. Uwierzyły w cud.

Tankred zbliżył się z flaszeczką, którą mu dał doktór Jumble przy pożegnaniu Skoro wpuścił kilka kropel w usta śpiącemu, tenże drgnął i poruszył się nieznacznie. Gdy wylał wszystko, otworzył powieki.

Pamela. Lucja, księżna, trumnę wieńcem otoczyły, wyciągając drżące ramiona do drogiego zmartwychwstałego Jakby we śnie, głosem tak słabym, iż zaledwie mogły usłyszeć, zwolna wyszeptał:

— Matka! siostra! Pamela!

Poznawał je wszystkie z kolei.

Z ich pomocą, w ich czułem objęciu, podniósł się i usiadł. Pochodnia chwiała się w ręce murzyna poczciwego, który znowu szlochał jak małe dziecko.

Edward starał się zrozumieć i zdać sobie sprawę z tego co się z nim dzieje. Wzrok jego dotąd trochę błędny, zdawał się prosić o wytłumaczenie. Wymawiał z trudnością słowa bez związku.

— Później! później! — żona zaprotestowała. — Jesteś uratowany, Bóg w łasce niepojętej oddaje cię nam żywego!

I namiętnie przycisnęła go do piersi, która mogła zaledwie pomieścić radość tak wielką!

O kroków kilka, pod wielkim, hebanowym krucyfiksem, Tankred spostrzegł klęcznik wybity aksamitem, z rodzajem taburetu na przodzie. Przysunął go czemprędzej.

Edward usiadł na nim, podtrzymywany ramionami żony i matki. Lucja, wskazując na hrabiego:

— Oto — rzekła — sprawca cudu!..

— Przepraszam! — Tankred żywo zaprotestował. — Jeżeli już mowa o cudzie, to jest nas dwóch do niego... Pokaż bo się nareszcie milordzie!

Reginald wysunął się z poza słupa. Był strasznie blady i wzruszony

— Nie przyjmuję tego zmyślenia najszlachetniejszego! — oświadczył uroczyście. — Ale coś ty hrabio zaczął tak szczęśliwie, dokończymy połączonymi siłami

A wyciągając ramiona do swojej młodej żony, dodał z czułością niewymowną: — Łucjo najdroższa! jeszcze nie wszystko dla mnie stracone! Jeszcze mogę dotrzymać danego słowa!

— Ja też tylko na twoją pomoc sir liczę! — Tankred zapewnił. — Zostaje nam troska nie lada, jak naszego zbiega kochanego wydobyć z Irlandji! W gmachu więziennym moim adjutantem był doktor Jumble, w Kildar, ja oddaję się pod twoje sir rozkazy.. Czy zechcesz mnie przyjąć?

— Najchętniej!

Edward wreszcie wszystko zrozumiał. Podniósł się wyciągając ręce z uśmiechem wdzięczności do obudwóch

Nawał wrażeń różnorodnych, wyczerpał wreszcie siły nadwątlone. Edward omdlał.

Tony wsadził pochodnię w pierścień żelazny w mur wbity, a ująwszy w żylaste ramiona pana ukochanego poniósł go przez korytarz podziemny do Nowego Zamku.

Przemówiwszy słów kilka podzięki serdecznej, żona i matka zniknęły również w ciemnej otchłani podziemia

Łucja nim za niemi pospieszyła, znalazła w sercu czułe słówko dla Reginalda.

Zostali wreszcie dwaj tylko

— Ah! — zawołał anglik głosem urywanym i łkającym. — Zawdzięczam ci przyjacielu więcej niż życie! Potrafiłeś w mojem sercu zamarłem, obudzić szczęścia nadzieję!

Pociągnął ku sobie hrabiego i namiętnie uściskał.

— Ależ — zauważył Gaillefontaine głosem trochę drżącym — myślę iż masz więcej nawet niż nadzieję.. Przecież lady Cornwallis jest już twoją żoną?...

— Nie! nie!—odrzucił syn wice króla w poczuciu wygórowanej delikatności i rycerskiej szlachetności. — Dopóki słaby cień niebezpieczeństwa grozi Edwardowi, nie będę, nie chcę być dla niej więcej niż drugim bratem!

XXXII.

Zwiastuny powstania.

Hrabia i pułkownik kończyli obfite śniadanie na kwaterze w miasteczku.

Skoro służba wniosła danie ostatnie, wyprawiono ją z pokoju, a gdy zamknęli drzwi starannie, pułkownik w te słowa się odezwał:

— Pomówmy w cztery oczy, o dalszych losach Edwarda. Udziel mi drogi przyjacielu wskazówek, co do twoich planów na przyszłość, w celu wyprowadzenia go po za granicę Wielkiej Brytanji. Skoro mamy działać wspólnie, muszę wiedzieć o wszystkiem szczegółowo.

— Według przewidywań doktora Jumble — Tankred odpowiedział — Edward nie będzie mógł wyjechać prędzej, niż za cztery tygodnie. Tymczasem może w Kildar pozostać.

— Hm! hm! — mruknął Reginald.

— Nie ma się czego obawiać! Nowa siedziba, połączona ściśle ze staremi murami i gankami dawnej twierdzy, ma pełno tajemnych skrytek. Na służby dyskrecję i ofiarność można liczyć najzupełniej. Żadnego z nikąd grożącego niebezpieczeństwa! Później zaś zawiozę z łatwością Edwarda do Killala i popłyniemy z tamtąd razem do New-Jork'u.

— Ach, więc i ty drogi przyjacielu myślisz nas porzucić!?...

— Twojem zadaniem będzie — rzekł Tankred—wystarać się dla nas o paszporta i osłonić twoją protekcją nasz przejazd przez Irlandję.

— Liczcie na mnie! — zapewnił pułkownik uroczyście.

W tej chwili do drzwi zapukano

Wszedł wachmistrz i zapowiedział rotmistrza, lorda Roden

— Panie pułkowniku!—przemówił nowoprzybyły uroczyście, tonem czysto służbowym, który zupełnie nie licował z jego usposobieniem i przyjaźnią serdeczną, łączącą go z Reginaldem. — Przykro mi, że muszę przerwać panom śniadanie bardzo niemiłą nowiną...

— Cóż się stało?

— Żaden kurjer dotąd się nie pojawił, ani z Cork'u, ani z Waterford, ani nawet z Dublina...

Lord Cornwallis nie był tem zdziwiony.

— Przewidywałem — zimno odrzucił — iż atak nocny na nasz pułk nie będzie faktem odosobnionym..

— O ile się zdaje powtórzono go na wielu punktach — mówił dalej oficer. — Krążą wieści nie najlepsze.. Komunikacja ma być wszędzie przerwana.. Mówią nawet o znacznej porażce armji królewskiej...

— Niepodobna! — zerwał się syn wice króla i dumnie wyprostował.

Usłyszeli niezwykły hałas na ulicy

— Zobaczę co to takiego.. Czy wolno? — spytał lord Roden i wybiegł, zachęcony gestem przyzwalającym Reginalda.

Obydwaj panowie zbliżyli się do okna.

Spostrzegli otoczonych tłumem zaniepokojonym a drwiącym, piechurów, kawalerzystów, pomięszanych i zbitych w jedną masę; niektórzy byli ranni, inni po większej części bezbronni, a wszyscy bez wyjątku zbłoceni, obdarci.

— Jakto! — pułkownik wstydem spłonął. — Czyby to byli żołnierze angielscy?!

Rotmistrz już był z powrotem.

— Są to niedobitki — zameldował urzędownie — z całego korpusu głównej armji. Trzeba przyznać, że zostali zbici na kwaśne jabłko! i rozproszeni na cztery wiatry pod Prosperous!

— Przez powstańców?!

— Tak jest, niestety!

— Przez nędzarzy na pół nagich? prawie nieuzbrojonych? bez dowódzcy?!

Tankred wmięszał się do rozmowy:

— W każdem powstaniu wódz się znajdzie i to tęgi, nieustraszony! a i chłopstwo rozjuszone i doprowadzone do ostateczności, jest nie lada żywiołem destrukcyjnym.

Reginald miał już kask na głowie i pałasz przypasywał.

— Wybacz drogi przyjacielu! — uścisnął serdecznie dłoń Tankreda — ale muszę wydać niektóre rozporzą-

dzenia i przedsiębrać na wszelki wypadek środki ochronne. Chciej uważać się jakby u siebie. Połóż się i przespij cokolwiek.

— Wolę raczej przejechać się trochę konno — odrzucił hrabia — i zrekognoskować okolicę. To nie moja rzecz, zapewne, ale cóż chcesz, pędzi mnie ciekawość..

W chwilę później z nierozłącznym Patem kłusował hrabia po gościńcu, ku Dublinowi.

Zrazu nie widzieli nic uderzającego. Wkrótce jednak napotykali po drodze całe bandy złożone z kobiet, dzieci i starców, lub kalek niedołężnych, które szukały po miastach większych schronienia, z wozami wyładowanemi rupieciem rozmaitem, jak gdyby przeprowadzali się z miejsca na miejsce. Przed sobą pędzili bydło stadami.

O dwie mile od Kildar, droga była znowu pustą zupełnie. Było to na granicy lasu ciemnego i gęstego. Tankred czuł iż w lesie mogłaby ukrywać się zasadzka. Jednak jechał dalej.

Z gęstwiny w rzeczy samej padło kilka strzałów.

Tankred uznawszy, że dłuższe narażanie się na niebezpieczeństwo, byłoby tylko niepotrzebną junakierją skręcił konia i pogalopował nazad do Kildar. Na płaszczyźnie torfiastej zmienił kierunek i przeciąwszy na wskróś *Curragh*, pogalopował w stronę południowo-zachodnią.

I tutaj spotkali taką samą emigrację biednych wieśniaków. Póki jechali wzdłuż doliny, nie natrafili na żadne przeszkody, skoro jednak wdrapali się na pierwszy wzgórek, błysnął im z daleka w promieniach słońca zachodzącego, z po za skał odłamów, las pik najeżonych.

— No! będzie z nas dosyć! — mruknął Tankred. — Możemy zdać raport dokładny pułkownikowi, z tego, cośmy naocznie widzieli.

— *Hillou*! — Pat westchnął ciężko, patrząc w stronę miasta Cork. — Tam będzie najgoręciej!.. Co pocznie biedna Peggy, z siedmiorgiem bębnów w dodatku!. Niech się tam nią święty Patrick opiekuje.

Nigdzie się więcej nie zatrzymując i nie zbaczając, dojechali do Kildar.

W nocy wszystkie wzgórza stanęły w płomieniach. Był to znak, iż powstanie zbrojne szerzyło się coraz dalej.

Wieczorem wysłano patrole na rekonesans. Żaden jednak z nich nie powrócił.

Oficer w odstawce, nazywający się Mac-Fergus, który mieszkał stale w Kildar, przyjął komendę nad milicją.

Dopiero późnym wieczorem, udał się wreszcie Tankred na spoczynek. Po dwóch nocach bezsennych powieki tak mu ciężyły, jak gdyby i on skosztował napoju doktora Jumble.

Gdy oczy otworzył, słońce wypłynęło już wysoko na strop niebieski, przy łóżku zaś stał Reginald w całej paradzie.

— Dostałem rozkaz wymarszu i połączenia się z korpusem jenerała Lake, który idzie przeciw bandom powstańczym. Za godzinę będziemy już w drodze Chciałbym z tobą przyjacielu pójść do księżny Leinster, aby ją pożegnać.

Udali się więc obydwaj do zamku nowego.

W godzinę później dragoni byli już na koniach.

— Polecam ci w szczególności, drogi przyjacielu, lady Cornwallis — rzekł Reginald na pożegnanie.

— Jest pod strażą mojego honoru! — odpowiedział Tankred z godnością — sądzę jednak, iż opieka moja nad temi paniami potrwa zaledwie dni kilkanaście. Do widzenia wkrótce!

Jak dalej zobaczymy, wypadki bieżące miały kłam zadać słowom hrabiego.

XXXIII.

Biuletyny zdrowia i wojny.

Minęły dwa tygodnie. Nie można było wprawdzie powiedzieć, żeby Edward był już zdrów zupełnie, wszelako nie zaszła także zmiana na gorsze.

Miasteczko nietylko nikt nie zaatakował, przeciwnie jakby z umysłu teatr wojny coraz się bardziej od Kildar oddalał.

Pat znosił i nowinki rozmaite Pierwsze jego biuletyny z teatru wojny były niesłychanie korzystne dla sprawy powstańców.

— Oh! pobiliśmy na głowę Anglików! *Musha*! Zabraliśmy im armaty! *Hillou*! Więcej niż pięćdziesiąt tysięcy, dzielnie się bronią!

I to wszystko było świętą prawdą. Tankred wiedział to samo od dowódzcy w Mildai Mac-Fergus'a.

W rzeczy samej część Irlandji od południa powstała jak jeden mąż i Anglja była w wielkiem niebezpieczeństwie.

Powodzenie jednak nie długo trwało. Jenerałowi Lake udało się zgromadzić większe siły i uderzyć niemi w centrum powstania. Kilka oddziałów powstańczych zniósł też zupełnie. Pat powracał teraz z miną wielce smutną i zaczynał wątpić o zwycięztwie dobrej sprawy

Raz zatrzymał się w Kildar korpus cały, pod dowództwem jenerała Dundas'a. Po kilku zwycięztwach i wielkich korzyściach na powstańcach odniesionych, wódz umysłu łagodnego i z poczuciem sprawiedliwości, zapowiedział amnestję dla każdego, któryby broń złożył dobrowolnie Do dwóch tysięcy ludzi zjechało się w dolinę Curragh i ci złożyli na znak poddania się piki i broń palną na wozach. Tak byli szczęśliwi, iż wrócą wreszcie po trudach wojennych w zacisze domowe, że tańczyli w koło wozów, śpiewali i nawzajem rzucali się w objęcia jeden drugiemu. Z terasy zamkowej przypatrywali się tym scenom rozczulającym Tankred i Łucja

— Ach! — szepnęła — czemuż nie możemy powiedzieć, jak ci ludzie poczciwi: Wszystko się skończyło! niema więcej troski! niema niebezpieczeństwa!

Naraz wznosi się pod same niebiosa okrzyk zgrozy i przerażenia. Oddział dzikich, sfanatyzowanych żołnierzy, uderza z góry na tłum bezbronny, tratuje go końmi, siecze na prawo i lewo pałaszami. Gdyby nie las w pobliżu, dokąd schroniła się część nieszczęśliwych, ani jeden byłby nie uszedł żywy, przed tą straszliwą pogonią. Żołdactwo rozjuszone byłoby wszystkich w pień wymordowało. A i tak, ileż trupem położono!

Tankred pociągnął czemprędzej Łucję ku domowi, nietylko aby ją oderwać od widoku serce rozdzierającego, ale także w trwodze śmiertelnej, żeby krzyki nieszczęśliwych Edwarda nie zaniepokoiły, budząc w nim rozmaite przypuszczenia.

W istocie, chory zerwał się już był z łóżka, z okiem iskrzącem, z nozdrzami drgającemi.

— To po prostu — uspokajał hrabia — próba wyścigów na płaszczyźnie.

Edward zadowolnił się tem tłumaczeniem. Na szczęście nie domyślał się niczego. Zaledwie wstawać zaczynał. Później dopiero lekarz mu pozwolił opuszczać na kilka godzin dziennie więzienie dobrowolne.

Reginald miał niebawem wrócić z paszportami. Tankred zbadał naprzód teren i przekonał się, czy statek amerykański czeka w zatoce. Gdy wróci, Edward o tyle siły odzyska, iż będzie mógł puścić się w podróż. Szedł wprawdzie na wygnanie, na wieczne wygnanie, ale był to środek jedyny ratunku! Tym sposobem stawał się przynajmniej wolnym! Pamela połączy się z nim wraz z dziećmi. Co do matki i siostry, to stracą go na zawsze!

Ta myśl rzucała cień smutku na serca i umysły otaczających. W miarę jak zbliżała się chwila wiecznej rozłąki, Łucja stawała się dziwnie milczącą i melancholijną.

— Wiesz, panie hrabio — przemówiła raz cichutko, znalazłszy się sam na sam z Tankredem — jak jestem do Edwarda przywiązaną, jak czule kocham jego dziecięta! Skarby moje najdroższe! Ani brata, ani was więcej w życiu więcej nie zobaczę! Rozdzieli nas wielki, niezmierzony ocean!.. Sama! wiecznie sama! — oto mój los w przyszłości!

— Jesteś przecie milady małżonką sir Reginalda! — ośmielił się wtrącić hrabia. — Własne ognisko domowe, nowa rodzina, pocieszy cię po stracie, którą poniesiesz.

Chwilę milczała w zadumie bolesnej, wreszcie jakby budząc się ze snu, szepnęła:

— Mów mi hrabio o tym nowym świecie, gdzie go uwozisz razem z sobą!

Był to temat niewyczerpany w ich rozmowach, Tankred bowiem polubił Amerykę i nie mógł się dość nazachwycać tym światem cudownym, który czarował głównie tem, że był czemś nieznanem. Mówił też o nim długo i pięknie.

Łucja patrzyła na niego okiem łzawem, ze smętnym uśmiechem na zbladłych usteczkach. Przestał już mówić, a ona jeszcze ruszyć się nie śmiała i zdawała się go słuchać.

I on oka z niej nie spuszczał, odkrywając w niej z dnia na dzień coraz nowe przymioty i nowe czary.

Stosunek ścisłej, braterskiej przyjaźni i zaufanie bez granic, które w Tankredzie pokładała zrazu wcale go nie zaniepokoiły. Liczył na swój honor i Łucji czystość dziewiczą. Położenie stawało się jednak coraz drażliwszem. Przyszła wreszcie chwila, gdzie lękał się czy zdoła powstrzymać, gwałtowne serca bicie, czy nie wybiegnie na usta mimowolnie uczucie namiętne, pierś rozsadzające. Zaczął jej unikać. Znalazł nawet dość siły, aby przed nią uciekać!

Młode dziewczątko patrzyło mu w oczy zdziwione i smutne, z niemym wyrzutem; gdy nagle powrócił do niej czulszy i wylany więcej, niż kiedykolwiek. Powiedział sobie w duchu:

— Chwila wiecznej rozłąki niedaleka Zaledwie dni kilka mi zostaje, aby się nią nacieszyć, aby się na nią napatrzeć! Ma mi to na resztę życia wystarczyć.. Jutro, pojutrze, stracę ją z oczu na wieki!... Dziś zatem bądźmy w całej pełni szczęśliwi!

I nawet wtedy, gdy już panie zniknęły, udając się na spoczynek, on błądził jeszcze godzinami po ogrodzie, oczarowany, upojony, szukając miejsc, gdzie z Łucją siedział, wywołując jej obraz w pamięci i w myśli z nią rozmawiając. Z wzrokiem wlepionym w okna jej sypialni powtarzał z cicha:

— Ona o tem nigdy się nie dowie.. Ale kocham ją!... Oh! jak ją kocham namiętnie!...

Tankredowi zdawało się, iż zna kobiety. Jakby mógł przypuścić, żeby instynkt nie ostrzegł i najniewinniejszą z pomiędzy nich, jakiemi kto zapałał dla niej uczuciami? W uśmiechu smętnym Łucji, gdy na niego patrzyła, w oczach dziwnie głębokich, a teraz najczęściej łezką przyćmionych, było może również coś więcej, niż letnia, obojętna przyjaźń.

Reginald powinien był wrócić niezadługo.

Hrabia dostał wreszcie listy od niego z obozu, wszystkie razem, zapewne w skutek rozruchów i przeszkód w ich wysłaniu. Mieściły w sobie dokładną historję powstania, niemal dzień po dniu opisowaną. Wyjmujemy te tylko ustępy, które się wprost odnosiły do osobistości, dobrze nam znanych i od dawna!..

„Kilcullen 29 maja. — Przeszliśmy nakoniec i złamali linję bojową, obstawioną przez powstańców; musieliśmy jednak iść na przebój, we krwi się niemal nurzając. Rokoszanie wszędzie nam drogę zastępywali. Po największej części, byli tylko w piki uzbrojeni, a jednak dali się dobrze we znaki moim dragonom. Walka była zacięta. Prawdę mówiłeś przyjacielu! nasze na pozór tak nędzne chłopstwo, mogłoby stać się równie groźnem, jak Chouan'ni w Wandei.

„Carlow 7 czerwca — Złączyłem się z jenerałem Lake, i teraz górą nasi! Cóż to jednak za wojna straszliwa! Może być, iż powstańcy, w pierwszym rozpędzie, i dopuścili się pewnych nadużyć!... Czyż powinniśmy byli jednak w tem ich naśladować?

Kraj, przez który teraz przechodzimy, to obraz zniszczenia i niedoli bezgranicznej! bezdennej! Wsie, całe miasteczka, w perzynę obrócone, tysiące rodzin bez chleba, bez przytułku! Żołnierze nasi odpierani, mszcząc się dziko na słabych i bezbronnych takie po sobie pamiątki zostawiali! Niezliczona liczba tych nieszczęśliwych, z głodu i rozpaczy przystąpiła do powstańców. I oni nawzajem nie żałują gdzie tylko mogą krwawego odwetu. Obie strony będą sobie niby piłkę odrzucały, nadużycia i zbrodnie rozliczne, popełniane najczęściej nie przez walczących ale raczej przez nikczemnych włóczęgów, dezerterów, tchórzów, którzy przesadzają się w czynach podłych i dzikiem okrucieństwem nacechowanych!

„Wexford 18 czerwca. — Znowu nam się nie powiodło w dwóch potyczkach. Pobili nas i wyparli z miasteczka Euniscorthy, z którego już tylko stos gruzów pozostał. Ile nowych ofiar! Druga rozprawa będzie cię szczególniej interesowała, kochany Tankredz e, bo w niej odegrał główną rolę, dzielny obrońca Edwarda przed sądem przysięgłych.

„O'Connell, jechał najspokojniej do ojca, mieszkającego w hrabstwie Kerry, gdy go przytrzymali czarni huzary i stawili przed dowódzcę. Baron Homspach, poznawszy w nim adwokata, który okrutnego drapieżnika i jego siepaków napiętnował śmiało i dobitnie, w obec całego trybunału zgromadzonego, uznał go za zdobycz nie lada i buntownika z rodzaju najgorszego. Nadaremnie przeciw temu oponował. Wiesz przecie do jakiego stopnia ten brutal dochodzi, gdy w gniew wpadnie. Każe go zatem krępować sznurami, na śmierć prawie sam go płazuje, a wreszcie jednemu żołdakowi w ręce oddaje, aby go ciągnął za szyję na powrozie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PORADNIK DOMOWY.

Odświeżanie starych obrazów olejnych na płótnie.

Odświeżanie, mające na celu usuwanie plam i nieczystości, osiadłych na płótnie i maskujących wyrazistość obrazu, może być dokonane szczoteczką, maczaną w którymkolwiek z następujących płynów: 1) zwyczajna wódka; 2) amoniak bardzo słaby, czyli mocno rozcieńczony wodą; 3) mięszanina dwóch części okowity z jedną częścią oczyszczonej terpentyny. Zazwyczaj środki te wystarczają. Gdyby się okazało, że obrazy po wymyciu nie są jeszcze tak odświeżone, jakbyśmy sobie życzyli, można więc poprawić i spróbować kolejno następujących wywabiaczy 1) wod y rostwór winjanu potasu (*cremor tartare*), z początku słabszy, stopniowo mocniejszy, 2) rostwór boraksu, zastosowany w takich samych warunkach; 3) woda wapnienna; 4) woda mydlanna; 5) roztwór sody lub potasu. Białe mydło, rozpuszczone w wodzie, w połączeniu z odrobiną soli kuchennej, daje pianę, która się w szczególniejszy sposób nadaje do czyszczenia; rzuca się takową na miej ca zaplamione i zanim wsiąknie, zdejmuje się ją zwilżoną gąbką. Szare mydło jest zbyt silne, dlatego też w razie użycia go trzeba się z niem obchodzić bardzo prędko i umiarkowanie. Tęż samą ostrożność należy zachować względem rostworów sody i potasu, gdyż obydwa te środki działają bardzo energicznie. W każdym razie należy pamiętać o starannem spłukiwaniu operowanych miejsc wodą, iżby nie pozostało na malowidle ani śladu użytych płynów gryzących. Pozwala się im działać chwilowo i natychmiast je się usuwa. Operacja ta zawsze wymaga dużo cierpliwości, a zarazem znajomości rzeczy, dlatego też odświeżanie płócien większej wartości należałoby powierzać specjalistom. Gdy już chcemy koniecznie swych własnych sił spróbować, to zaczynajmy przynajmniej zawsze gdzieś z boczku lub rożka i umiarkowanie. Popsuć łatwo, naprawić niepodobna. Czyniąc zadosyć świeżo otrzymanym reklamacjom, podajemy te wszystkie znane nam i praktykujące się środki.

Wyciąganie soku mięsnego i proszkowanie mięsa.

Chorym lub rekonwalescentom zaleca się niekiedy odżywi nie proszkiem mięsnym lub picie mięsnego soku. Jedno i drugie można otrzymać sposobem domowym, postępując co do proszku w sposób następujący: kraje się ostrym nożem świeże mięso w cieniutkie plasterki, poprusza się je nieco powierzchu miałkim cukrem i wystawić na słońce. Zazwyczaj w bardzo krótkim czasie plasterek wysycha, a utarty na szary proszek, daje się konserwować przez kilka dni. Zimową porą można dokonać wysuszenie w angielskim piecyku, z warunkiem, iżby nie podwyższać zbytnio temperatury. Dla otrzymania soku należy się odwołać do małej praski, wyciska się nią jednak soku niewiele. Postępując jak po niżej otrzymuje się ilość podwójną: posiekać potrzebną ilość mięsa, jak się to robi do zrazów, przełożyć je blaszane pudełko, wstawić we wrzącą wodę i potrzymać je w niej przez kwadrans. Później należy już tylko sok odcisnąć i odcedzić, oraz przechować przez kilka dni. Mięso do tego należy, ma się rozumieć, wybierać świeże i soczyste, ale bez tłuszczu.

Chromograf.

Chromografem, lub jak go nazywają inaczej, hektografem, jest przyrząd służący do odbijania kopij z listów lub dokumentów, pisanych ręcznie specjalnym atramentem. Oto jego zasada: jeżeli przykładamy papier zaraz po zaschnięciu, zapisany którymkolwiek z podanych niżej atramentów do równo rozlanej masy żelatynowej i przeprasowujemy kilkakrotnie dłonią stronę jego odwrotną, masa przyjmuje atrament i daje na żelatynowej powierzchni po odjęciu papieru odwrotną kopję oryginału. Jeżeli następnie do owej kopji przyłożymy w ten sam sposób świeży arkusz czystego papieru, to takowy przyjmuje atrament z żelatyny i daje tym razem kompletną reprodukcję oryginału. Ponieważ atrament jest gęsty i mocny, z jednej kopji daje się odbić kilkanaście egzemplarzy. Dwie najczęściej używane formułki do przyrządzania tej masy, są następujące: do pierwszej bierze się 1) żelatyny 100 gramów. 2) wody 375 gr., 3) gliceryny 375 gr., 4) kaoliny 50 gr. W skład drugiej wchodzą: 1) żelatyny 100 gr., 2) dekstryny 100 gr., 3) gliceryny 1,000 gr., 4) siarczanu barytu 500 gr. Jedną lub drugą mięszaninę roztapia się na ogniu, ciągle mięszając, poczem nieco przestudza i przelewa się w cynkową prostokątną foremkę, mniej więcej trzech centymetrów głębokości. Kaolina i siarczan barytu nadają masie białości, pozwalającej sprawdzić dokładność odbitki. Po odbiciu danej liczby egzemplarzy atrament zmywa się gąbką zwilżoną w zimnej wodzie i masa staje się znowu gotową do przyjęcia nowego oryginał. Wprowadzania dekstryny ma na celu ułatwienie w zmywaniu starych odbitek. Oto są trzy przepisy na atrament pierwszy: 1) wody 30 gr, 2) błękitu paryskiego 10 gr.; drugi: 1) alkoholu 1 gr., 2) wody 7 gr, 3) błękitu paryskiego 1 gr, trzeci: 1) alkoholu 1 gr, 2) wody 10 gr, 3) occianu rozanilny 2 gr. Do wzoru używa się papieru grubszego i glansowanego; w razie jakiejś trudności dobrze jest pociągnąć go z wierzchu zaledwie wilgotną gąbką. Do odbitek, przeciwnie, papier cieńszy i zwyczajny jest odpowiedniejszy. Zmywanie atramentu z masy żelatynowej powinno się uskuteczniać za świeża, to jest zaraz po odbiciu ostatniego egzemplarza. Gdyby nie ustępował, użyć wody zakwaszonej do $^1/_{10}$ kwasem solnym, poczem zmyć wodą czystą i wytrzeć do sucha.

Wyborne podpałki z kaczanów kukurudzy.

W okolicach, gdzie jak np. w bezleśnym Podolu trudno o smolne łuczywo do rozniecenia ognia, można sobie takowe w znacznej ilości przygotować, maczając kaczany od kukurudzy w rozpuszczonej żywicy, której znowu za tanie pieniądze dostać można z lesistych okolic. Podpałki te mogłyby się stać z łatwością artykułem handlowym przy pomocy rozwijającego się transportu kolejowego.

Kwadrat magiczny.

(ułożył p. Wiktor Alszer z Jarosławia).

a	a	b	j	Miasteczko
k	k	ł	n	Żołnierz
n	o	o	s	Rzeka
s	t	u	u	Niezbędny przy oświetleniu

Akrostychon.

(ułożyła pani Helena P)

Sojusznik — poważny — pokój — niewinny — humoreska — gorący — przeświadczenie — idealizm — otwarty — niemoc

Zamiast powyższych wyrazów położyć 10 innych o wręcz przeciwnem znaczeniu i ustawić tak, żeby początkowe litery utworzyły nazwisko znakomitego powieściopisarza.

Jako premjum za rozwiązanie, przeznaczamy **powieść Cecylji Sas-Łady „Wbrew obowiązkom"**

Rozwiązanie łamigłówki głoskowej.

r	e	i	c	h	e	n	b	e	r	g
d	**o**	b	r	o	g	n	i	e	w	a
s	i	**g**	m	a	r	i	n	g	e	n
n	a	b	**o**	p	o	l	a	s	a	r
t	e	r	p	**s**	y	c	h	o	r	a
n	o	w	a	s	**z**	k	o	c	y	a
ś	w	i	ę	t	o	**j**	a	n	k	a
n	e	r	e	c	z	k	**ó**	w	k	a
p	i	n	s	z	c	z	y	**z**	n	a
w	e	s	t	m	i	n	s	t	**e**	r
r	**o**	**g**	**o**	**s**	**z**	**j**	**ó**	**z**	**e**	**f**

Rogosz Józef.

Rozwiązanie nadesłali: P. Wanda Kopacz ze Stanisławowa, p. M. Bernacka z Krakowa.

Po zarządzonem losowaniu nagrodę otrzymała pani Wanda Kopacz.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Wydawca: Józef Rogosz Zarządzca drukarni i odpowiedzialny redaktor: Walenty Hodak.